



ISSN 1897 0311

WIOSNA
2007

STRONA

- 1
- 2
- 3
- 4
- 5
- 6

PO CO POTRZEBNI SĄ UCZENI?

Jerzy Wawro

Dawno minęły czasy, gdy nauka rozwijała się głównie dzięki indywidualnemu zaangażowaniu uczonego, pragnącego zrozumieć otaczający go świat¹. Współcześnie, nauka może stanowić o samostanowieniu narodów, w stopniu o wiele większym niż siły zbrojne. W Polsce świadomość tego faktu powinna być szczególnie duża. To Polacy bowiem byli w zamysłach sił dokonujących czwartego rozbioru Polski skazani na rolę ciemnego narodu niewolników.

Z uwagi na tak istotną rolę nauki², nowoczesne społeczeństwa są gotowełożyć znaczne środki na jej rozwój. Zgodnie z regułami demokracji, każdy obywatel ma też prawo dokonywać oceny sensowności wydawania środków, zabieranych mu przez państwo w postaci podatków. Ma prawo oczekiwać, że utrzymywani przezeń uczeni będą działać w interesie ogółu. Korzystając z tego prawa dokonałem stosownej oceny i poniżej ją przedstawiam. Być może się mylę, ale wsłuchując się w głosy wielu współobywateli, czuję się - w jakimś stopniu - wyrazicielem ich poglądów.

Nauka w społeczeństwie demokratycznym

Ideał społeczeństwa demokratycznego powinien moim zdaniem opierać się na kilku prostych regułach. Musimy uznawać prawo do sprawowania władzy przez tych, którzy zwyciężyli w demokratycznych wyborach. Granice tej władzy są wyznaczone przez prawo (moim zdaniem - także prawo naturalne). Osoby pełniące służebną rolę wobec państwa - a więc państwowi urzędnicy, ale także utrzymywani przez państwo uczeni, powinni służyć władzy swą pomocą, tak, by

ułatwić jej podejmowanie mądrych decyzji.

Po ostatnich wyborach, elity niezadowolone z demokratycznego werdyktu, podjęły próby budowy alternatywy wobec legalnej władzy. Daleko przy tym wykraczają poza normalne w demokracji działania, ukierunkowane na realizację swych politycznych planów w przyszłości. Posuwają się między innymi do jawnego wyrażania pogardy dla znacznego odsetka obywateli (na tyle znaczącego, by wygrać wybory) i skandalicznego szkalowania swego kraju poza jego granicami. Biorąc pod uwagę to, co napisałem na wstępie - uważam, że należy

¹ Nie oznacza to, że indywidualne zaangażowanie nie ma żadnego znaczenia. W tym kontekście jednak jest to kwestia drugorzędna - tak, jak różnice pod tym względem między różnymi dziedzinami wiedzy.

² Brak precyzyjnego określenia używanych pojęć w rodzaju nauka, uczeni etc, jest świadomym wyborem autora. Nie wydaje się to być istotne dla zrozumienia niniejszego tekstu.

O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

ARCHIWUM



ISSN 1897 0311

WIOSNA
2007

O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

ARCHIWUM

takie postępowanie ocenić w kategoriach zdrady. Ta obserwowana zdrada elit pozwoliła mi wreszcie zrozumieć, jak doszło do rozbiorów Polski - upadku jednego z najpotężniejszych państw Europy. Każę też zastanowić się nad tym, czy opisane przez J.M. Rymkiewicza wieszanie zdrajców³ (w czasie insurekcji kościuszkowskiej) nie mogłoby znaleźć współczesnego odpowiednika. Takie rewolucyjne działania dopuszczają pewien poziom niesprawiedliwości. Jednak sytuacja jest na tyle trudna, że uzasadnia branie nadzwyczajnych środków pod uwagę. Oczywiście nie chodzi o fizyczną eliminację, ale przynajmniej o to, aby nie utrzymywać osób, jawnie działających na szkodę państwa, z publicznych pieniędzy⁴.

Postawa obywatelska

Niedawno odbył się w Warszawie II Ogólnopolski Kongres Obywatelski. Zaintrygowało mnie otwierające go wystąpienie prof. P. Sztompki z UJ⁵. Muszę przyznać, że prelegent był wyjątkowo elokwentny i przekonujący. Nie chcę tutaj wchodzić w polemikę z postawionymi przez niego zarzutami wobec idei IV RP. Proponuję jednak spojrzeć na nie, biorąc pod uwagę zapewnienie autora, że mamy do czynienia z opinią uczonego, a nie z politycznym wystąpieniem. Idąc za radą Hume'a pytajmy więc cierpliwie: skąd on to wie, a raczej (zważywszy na brak osobistego kontaktu) - czy może to wiedzieć?. Jakim sposobem potrafi dociec intencji kryjących się za poczynaniami poszczególnych osób? Dlaczego niektóre wady naszej demokracji, znane od lat, przypisuje właśnie projektowi IV RP? Na jakiej podstawie popełniane obecnie błędy przedstawia jako cechy konstytuujące tę ideę? To wszystko jednak staje się mniej ważne, gdy uświadomimy sobie, że mamy tu do czynienia z wystąpieniem mającym na celu budowanie alternatywy wobec realiów naszego państwa. Czy rzeczywiście mamy w Polsce reżim, wobec którego opowiadanie „ornitologicznych dowcipów” jest obywatelską cnotą? Znam osoby, które są silnie emocjonalnie związane z obecną władzą. Dla nich IV RP to nie jest abs-



trakcja, ani trauma, ale nadzieja na urzeczywistnienie marzeń o których pisali poeci. Nie ma najmniejszych wątpliwości co do tego, że „ornitologiczne dowcipy” dotyczą ich osobiście. Może pan profesor znalazłby więc inny sposób na poradzenie sobie z tym, co dla niego jest „traumą”? Przypomina mi się w tym momencie wiersz Czesława Miłosza, zaczynający się od słów: *Który skrzywdziłeś człowieka prostego/ Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając,/ Gromadę błaznów koło siebie mając/ Na pomieszenie dobrego i złego ...* i nie potrafię opanować ogarniającej mnie pogardy. Tym większej, że jestem świadomym tego, iż jedynie polskość i katolicyzm może być tak łatwym celem śmiechu błaznów. Kiedy Magdalena Środa ogłosiła całemu światu, że Polacy biją żony, bo są katolikami - ówczesny premier (prof. Belka) uznał, że ona jedynie zapomniała, iż *jest nie tylko profesorem, ale również przedstawicielem rządu*. Porównajmy to z reakcją na publikację prof. Macieja Giertycha, w której stwierdza on, że Żydzi tworzą getta⁶.

Pożywka dla pisarzy

Przeglądając prasę i słuchając wiadomości w mediach elektronicznych można dojść do wniosku, że w zasadzie nie ma takiego idiotyzmu, którego napotkanie w postaci „niosa” należałoby wykluczyć. Odkrycia naukowe są niekiedy tak zaskakujące, że zdają się przeczyć zdrowemu rozsądkowi. Należy to jednak postrzegać raczej jako odarcie ze złudzeń lub jako poszerzenie wiedzy. Dla przykładu, przekonanie iż „zarazki” powstają z brudu było przed odkryciem bakterii równie rozsądne, jak współczesna wiedza na ten temat. Nauczylimy się żyć ze świadomością, że niektóre rzeczy mogą wyglądać inaczej niż nam się wydaje. W tej sytuacji można powiedzieć wszystko - byle znaleźć uczonego, który to potwierdzi. Czasem, zdarza mi się sięgnąć po socjologiczne opracowania. Ogarnia mnie podziw dla systematyczności wykonanej pracy czy śmiałości wniosków popartych profesjonalną analizą. Nie trzeba jednak być

³ J.M. Rymkiewicz *Wieszanie* W-wa 2007.

⁴ Muszę przyznać, że jedyną przyczyną, dla której w sumie odżegnuję się od takich rewolucyjnych pomysłów jest poważne traktowanie mojego chrześcijańskiego światopoglądu.

⁵ Było ono transmitowane przez regionalną TVP3, tekst jest dostępny na stronie: http://www.pfo.net.pl/download/IJKO/Piotr_Sztompka.pdf

⁶ Ta sprawa jest sama w sobie niezmiernie interesującą - wartą odrębnego potraktowania.



ISSN 1897 0311

WIOSNA
2007

O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

ARCHIWUM

uczonym, by zauważyć, że cały ten naukowy warsztat zawodzi w przypadku małych próbek, gdy jednostkowe postawy mają decydujące znaczenie. Opinia socjologa na temat motywów działania premiera lub prezydenta jest tak samo ważka, jak każda inna opinia. Dla wielu dziennikarzy jest jednak inaczej. A uczeni (lub „uczenni”) jakoś nie potrafią się oprzeć pokusie ...

Weźmy dla przykładu pierwszy z brzegu numer *DZIENNIKA* (wydanie z poniedziałku 26 lutego 2007), gazety, która ma ambicję wznieść się ponad poziom *GAZETY WYBORCZEJ*. Na pierwszej stronie dwa zastanawiające teksty. W oczy bije wielki tytuł *Polski biznes ucieka na Wyspy Brytyjskie*. W treści nie ma niczego na poparcie tej tezy (wystarczy porównać ten tekst z mało sensacyjną informacją z *RZECZPOSPOLITEJ*⁷). Jest za to opinia prof. Jana Winickiego - jak zawsze niezawodnego w sytuacji, gdy trzeba jakieś głupstwo podeprzeć autorytetem. Obok tytuł *Nauka dowodzi, że nie ma ludzi bezinteresownych*. Profesor Trives, wybitny amerykański specjalista [...] odziera nas ze złudzeń: nie robimy nic bezinteresownie. Ludzie pomagają sobie z dwóch powodów. Po pierwsze, [...] bo dbamy i przetrwanie gatunku. Po drugie, bo liczymy na rewanż. Naprawdę, nie jest trudno wskazać na przypadki przeczące tej tezie. Ewidentnie mamy tu więc do czynienia z „niusem”. Ale za to specjalista jest nie dość, że „wybitny”, to jeszcze „amerykański” (wyżej może być już chyba tylko Leszek Balcerowicz).

Poświęcenie całego życia na drobiazgowo badania w jakiejś wąskiej dziedzinie wydaje się na pierwszy rzut oka czymś nonsensownym. Taki jest jednak los uczonego. W dzisiejszych czasach nie ma miejsca na wielkie syntezy i obejmujące wszystko systemy. Wiedza stała się zbyt specjalistyczna. Gdy uczonego prezentuje swoją opinię na temat wyników prowadzonych badań - należy domniemywać, że za tym stoją lata wysiłku i godna podziwu pieczołowitość. Jeśli uczonego, korzystając z tej sytuacji, wypowiada się na każdy możliwy temat (*vide* dyżurni eksperci z TV) - to można podejrzewać, że za ich wypowiedziami nie kryje się nic poza dętym nadużyciem. Czasem - gdy wypowiedzi zawierają wewnętrzne sprzeczności - nasze podejrzania stają się pewnością. To jest szczególnie przykre w przypadku nauk



mających bezpośredni wpływ na organizację życia w społeczeństwie: prawa i ekonomii. Gdy patrzy się z zewnątrz na te środowiska - nasza przyszłość nie rysuje się w zbyt jasnych barwach. W ekonomii wysyp neofitów nawróconych na liberalizm napotyka jakąś opozycję, dającą nadzieję na znalezienie równowagi na wolnym rynku idei. W przypadku prawników jedyną szansą byłoby chyba wyodrębnienie grupy studentów pierwszego roku, którzy nie posiadają żadnych prawników w rodzinie, wykształcenie ich za granicą, a po powrocie obsadzenie na wszystkich stanowiskach zajmowanych przez prawniczą profesurę.

Zdaję sobie sprawę z tego, że to bardzo radykalne poglądy. Zwłaszcza, że nie ma we mnie niczego z rewolucjonisty, a mój światopogląd został ukształtowany przez religię chrześcijańską. Takie są jednak moje odczucia, które postanowiłem szczerze przedstawić w sytuacji, gdy „elita” pragnie stworzyć wrażenie, że dla każdego wykształconego człowieka IV RP jest traumą. Jako chrześcijanin czuje się w obowiązku tolerowania tych „elit”, ale jako słaby człowiek muszę przyznać, że każdy kataklizm, jaki by je spotkał uznałbym za sprawiedliwość dziejową.

Autorytet nauki

Wśród różnych cech przypisywanych współcześnie naukowcom, najważniejsze wydaje mi się myślenie pozytywne. Nawet prace krytyczne mają na celu budowanie, a nie destrukcję. Powszechna świadomość własnych ograniczeń pozwala unikać jałowych sporów. Stąd olbrzymia siła przekonywania nauki. Próbując podważyć stanowisko naukowca, stajemy najczęściej w obliczu konieczności zburzenia całego gmachu nauki za nim stojącego. Tym większa więc odpowiedzialność naukowców za słowa. I tym ostrzej należy krytykować wszelkie ich nadużycia. Jakże ma bowiem szanse zwykły człowiek, w konfrontacji z naukowcem traktującym profesorski tytuł, jako zezwolenie na bezkarne wygadywanie głupot?

⁷ http://www.rzeczpospolita.pl/gazeta/wydanie_070227/ekonomia/ekonomia_a_17.html



ISSN 1897 0311

WIOSNA
2007

O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

ARCHIWUM



Zabierając publicznie głos w jakiejś kwestii uczonego podejmuje zobowiązanie. Nauka tym różni się od wiedzy tajemnej, że opiera się o zdroworozsądkową wiedzę. Każdy ma możliwość prześledzenia argumentów, jakie kryją się za wyrażoną przez uczonego opinią. Choć niekiedy wymaga to tak wiele wysiłku, że musimy zdać się na innych ludzi nauki. Uciekanie przed odpowiedzialnością za zasłonę hermetyczności lub lekceważenia oponentów nie jest postawą intelektualnie uczciwą. Zwłaszcza w przypadku osoby, która jest utrzymywana z publicznych funduszy.

Związek nauki z praktyką

Wspomniane „pozytywne myślenie” oraz służebność nauki wobec społeczeństwa powinny skutkować wzrostem jej praktycznego znaczenia. Polska jest krajem, w którym uczelnie produkują głównie bezrobotnych (sprawiedliwie należy stwierdzić, że nie jest to tylko wina uczelni), a związek ich działalności z praktyką gospodarczą jest bardzo słaby. Ponad połowa działających na rynku przedsiębiorców w ogóle nie dostrzega korzyści, jakie mogłoby przynieść im wsparcie nauki⁸. Kiedyś wraz z grupą przyjaciół zaangażowanych w rozwój przedsiębiorczości wiejskiej, zwróciliśmy się o pomoc do ludzi nauki, wyselekcjonowanych według dwóch kryteriów: posiadających e-mail i przejawiających choćby w minimalnym stopniu społeczne zaangażowanie. Poniżej fragment listu, jaki rozesłaliśmy do profesorów prawa (więcej na temat poruszanej tematyki na stronie www.-klastry-.org):

W wielu amerykańskich filmach występuje następujący motyw. Zatrudniony na uniwersyteckim kontrakcie profesor jest ogarnięty jakąś ideą. I pojawia się ktoś, kto tę ideę chce wykorzystać (agencja rządowa, milioner, piękna nieznajoma itp.) Profesor to "kupuje", bo na przykład uważa, że to pchnie jego ideę na nowe tory.

W Polsce zetknęliśmy się natomiast z nieco odmienną postawą. Profesor zatrudniony na etacie w państwowej uczelni i badający jakiś problem spotyka kogoś, kto ten problem chce rozwiązać. I profesor może pomóc, ale nie sam, tylko poprzez doktorantów i oczywiście nie w ramach swojej pracy, ale za dodatkowe pieniądze. Bo uważa, że jego zadaniem jest zgłębiać problem, a nie go rozwiązywać. I najlepiej, aby pieniądze były zapłacone z góry, a problem był sztuczny.

My szukamy profesora w amerykańskim stylu i dlatego zwracamy się do Pana. Być może problem, który chcemy rozwiązać nie jest styczny z Pańskimi zainteresowaniami. Nawet w takim przypadku uważamy, że jest to problem na tyle ważny - że być może Pana poruszy.

Problemem tym jest rozwój przedsiębiorczości wiejskiej poprzez klastry. Dla pobudzenia tego rozwoju konieczne są pewne zmiany w naszym systemie prawa gospodarczego. Zmiany te z pozoru niewielkie budzą sprzeciw ze strony konserwatywnie nastawionych prawników. Chodzi o stworzenie struktur gospodarczych zarządzanych przez przedsiębiorstwa z udziałem w dochodach i zobowiązaniach proporcjonalnych do zaangażowania w tych przedsięwzięciach. Ponadto, chcemy stworzyć warunki, w których zaangażowanie w przedsięwzięcia będzie łatwe (jak najmniej barier) i bezpieczne (sprawiedliwe i obiektywne rozliczanie).

Jest to możliwe dzięki zastosowaniu klastrów gospodarczych. Klastry to współpracujące na określonym obszarze podmioty gospodarcze współpracujące i zarazem rywalizujące ze sobą. Prawodawstwo odpowiednie dla funkcjonowania klastrów musi umożliwiać:

- tworzenie klastra jako luźnej, zarządzanej przez przedsiębiorstwa lokalnej struktury, do której łatwo można wejść i równie łatwo można ją opuścić;
- łatwe podejmowanie i sprawiedliwe rozliczanie wspólnych przedsięwzięć;
- proporcjonalny do udziału w przedsięwzięciach podział zysków i zobowiązań.

[...]

Według naszej oceny nie można tego zrealizować przy obecnym stanie prawnym. Co prawda, elementy takich rozwiązań można dostrzec w spółkach *join venture* oraz konsorcjach przedsiębiorstw, ale nie są to rozwiązania odpowiednie dla drobnej wiejskiej przedsiębiorczości. Takim rozwiązaniem są natomiast klastry [...].

⁸ http://www.rzeczpospolita.pl/gazeta/wydanie_070228/ekonomia/ekonomia_a_26.html



ISSN 1897 0311

WIOSNA
2007

O NAS

KONTAKT

SPIS TRESCI

ARCHIWUM

Nie otrzymaliśmy ani jednej nawet odpowiedzi. Słowo „klaster” pojawia się za to coraz częściej w różnych programach, opracowywanych przy współudziale naukowców. I jedynym dostrzeganym problemem jest: *jak otrzymać pieniądze z funduszy UE?* Trzeba w tym celu napisać odpowiedni program. Odpowiedni - to taki, który będzie zaakceptowany. Czyli trzeba użyć jak najwięcej magicznych słów w rodzaju [park technologiczny](#), [rozwój regionalny](#) albo [klaster](#).

Nauka a religia

Nadużycia ludzi nauki wydają się szczególnie drażliwe, gdy dotyczą religii. Człowiek jest istotą religijną (nawet osoby, które nie zgadzają się z tą tezą, muszą przyznać iż fenomen religii jest czymś fundamentalnym dla większości ludzi). Sfera *sacrum* niegdyś obejmowała w naszym kręgu kulturowym niemal całą dziedzinę ludzkiej działalności. Nauka zajmując się tym, co obiektywnie sprawdzalne, pozwala abstrahować od konkretnych wierzeń. Rezygnuje ona z poszukiwania prawd absolutnych na rzecz obiektywizmu. Jeśli taką areligijną alienację uznać za powołanie nauki, to należy stwierdzić, że sprzeniewierzają się jej ci uczeni, którzy traktują naukę lub filozofię jak religię. Przypadki otwartego przyznawania się do takiej postawy są rzadkie (aczkolwiek nie brak osób, które posuwają się nawet do tego - zob. wypowiedzi dla *RZECZPOSPOLITEJ* na początek [Wielkiego Postu](#)⁹). Jednak wiele przejawów działalności „naukowej” ma charakter para-religijny. Przykładowo, można wyliczyć:

- powtarzane jak mantra tezy, które zdają się pełnić rolę magiczną (np. [z faktów nie wynikają powinności](#));
- osobiste traktowanie krytyki, niezdolność do krytycyzmu (tezy religijne konstytuują osobowość - dlatego atak na religię jest słusznie traktowany osobiście);
- działalność „misyjną” (*vide* działalność B. Chwedeńczuka).

Gdy taka pseudo-religia przyjmuje formę zinstytucjonalizowaną - mamy do czynienia z groteską w rodzaju „kościółca scjentologicznego”



- to jednak jest skrajne wynaturzenie.

Powszechniej spotyka się mniej głośne, ale równie uciążliwe przypadki, gdy naukowiec staje się prorokiem. Wspomniana „uciążliwość” polega na tym, że z takim stanowiskiem trudno nawet polemizować.

Etos

Odpowiedzialność uczonych nie ogranicza się jedynie do ich publicznej działalności. Doskonalenie siebie nie jest w przypadku uczonego kwestią jedynie prywatną. Jeśli, za Norwidem, pokusimy się o ocenę społeczeństwa jako całości, to z pewnością wkład różnych osób nie jest jednakowy. Społeczna rola uczonych jest z tego punktu widzenia szczególna. Chciałbym zwrócić uwagę na jedną cnotę, która w przypadku uczonych wydaje mi się szczególnie cenna. Chodzi o pokorę. To ona warunkuje szacunek dla faktów, podjęcie służebnej roli wobec społeczeństwa i odróżnienie własnych przekonań od tezy nauki.

Taka postawa budzi podziw i szacunek. Może ona stanowić fundament realnej tolerancji (w odróżnieniu od konformistycznej poprawności politycznej). Takim godnym podziwu myślicielem jest wg mnie Willard Van Orman Quine i jego wysiłek włożony w dotarcie do prawdy. Staranne odróżnianie: tego, co można udowodnić od tego, co jest kwestią założeń; własnych poglądów od tworzonych teorii. Na drugim biegunie jest dla mnie „polski Quine” - prof. Barbara Stanosz. Dla mnie, jej powoływanie się na Quine'a jest okropnym nadużyciem. Zdaję sobie sprawę z tego, że może to być odczytane jako przejaw skrajnej megalomanii z mojej strony. Poświęciłem jednak studiowaniu dzieła Quine'a wiele miesięcy (między innymi dzięki tłumaczeniom B. Stanosz). Nie było to dla mnie czymś w rodzaju odkrywania nieznanych łądów, ale raczej wydobywaniem i porządkowaniem wiedzy, w kręgu której cały czas się poruszam z uwagi na wykonywaną profesję. Im pełniejszy stawał się dla mnie obraz teorii budowanej przez Quine'a, tym bardziej zdumiewało mnie beztróskie traktowanie go jako proroka ateizmu. Dlatego - zważywszy na wagę problemu - czuję się uprawniony do tak stanowczej reakcji.



ISSN 1897 0311

WIOSNA
2007

O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

ARCHIWUM

Szczególna rola „logików”

Barbara Stanosz jest przedstawicielem ruchu intelektualnego, czerpiącego swe inspiracje z pozytywizmu logicznego. Bez wątpienia część złudzeń, o jakich pisałem wcześniej (w kontekście ich likwidacji przez naukę) wynika z nieprecyzyjności naszego języka. Bez szczegółowych badań można postawić pewne wnioski. Jednak to oderwanie od konkretów wymaga zwiększonej pokory i ostrożności w wydawaniu sądów. Brak wyczucia granicy między tym, co można powiedzieć, a tym o czym wypadałoby konsekwentnie milczeć jest wśród „logików” nader częsty. Gdyby ostrze swej krytyki skierowali oni np. w kierunku rolnictwa - absurdalność ich postawy byłaby z miejsca widoczna. W zagrożenie dla plonów zbóż jarych, z powodu fundamentalnych błędów językowych, w przekazywanych ustnie regułach ich uprawy - nikt rozsądny nie uwierzy. Równie absurdalne, rojące się od merytorycznych błędów, krytyki doktryn religijnych są przyjmowane znacznie lepiej.

Czy grozi nam dyktat „wykształciuchów”?

Rządy ludzi prostych (nawet prostaków) nigdy nie budziły moich szczególnych obaw. Jeśli ludzie zdają sobie sprawę ze swych braków - można się spodziewać większej pieczołowitości w wypracowaniu każdej decyzji. A chyba największym nieszczęściem ostatnich lat były dla kraju „profesorskie” rządy J. Buzka. Teraz obawiam się, że pozabawione intelektualnego zaplecza rządy prawicy nie osiągną zamierzonych celów, a popełniane błędy sprawią, że przyjdzie po nich nowa fala aroganckich bufonów w rodzaju Belki czy Balcerowicza.

Gnijąca III RP

Wyższe uczelnie gładko przeszły od PRL do III Rzeczypospolitej. Niedawno uchwalona ustawa lustracyjna była pierwszym wstrząsem, któ-



Zakończenie

W pierwszych reakcjach na brudnopis niniejszego artykułu pojawiają się dwie tezy, które stanowią doskonałe jego podsumowanie. Pierwsza mówi, że elementarna wolność obywatelska obejmuje prawo do głoszenia dowolnych opinii i nikt nie ma obowiązku się z nich tłumaczyć. Zwłaszcza, że odkąd uczeni przestali być pasjonatami, nie muszą mieć poczucia misji. Druga sprowadza się do tego, że ludziom nie można odmawiać prawa do wyrażania swoich opinii tylko dlatego, że są lepiej wykształceni. Chciałbym w związku z tym podkreślić, że prywatnie (np. u cioci na imieninach) każdy ma takie same prawa wyrażania swych opinii. Jednak słowa uczonego, wypowiedziane publicznie i w imię nauki, ważą więcej niż słowa prostaka. I dlatego większa powinna być za nie odpowiedzialność. Nie zwalnia z tej odpowiedzialności fakt, że ludzie gorzej wykształceni także wypowiadają głupstwa. Moja Babcia, która miała ukończone trzy klasy austriackiej szkoły powszechnej, powtarzała mi do znudzenia: **ty nie patrz na to, co inni robią, tylko sam rób tak, by było dobrze.** Ta konfrontacja mądrości profesorskiej z mądrością ludową nie wypada dla profesorów zbyt korzystnie...

ry poruszył tę „mętną wodę”. Histeria, jaką obserwujemy w związku z tą ustawą przekracza granice absurdu. Tomasz Ochowski z Uniwersytetu Warszawskiego podsumowuje to następująco: **komunistom udało się przetrącić moralny kręgosłup inteligencji humanistycznej. Aby robić karierę w naukach społecznych, szło się na ustępstwa. I to widać do tej pory.** Ten brak moralnego kręgosłupa przejawia się wielokrotnie i w różnych sytuacjach. Hipokryzja, czy wręcz wypowiedziane publicznie kłamstwa nie są czymś, co mogłoby skalać profesorskie togi (wystarczy wspomnieć zapewnienia iż „giertychowi maturzyści” nie będą mieli szans dostania się na studia¹⁰).

STRONA

1

2

3

4

5

6

Jerzy Wawro

SKOMENTUJ
ARTYKUŁ

¹⁰ Porównaj: http://fakty.interia.pl/fakty_dnia/news/I_tak_nie_maj%20szans_na_studia,771030 oraz http://www.edulandia.pl/wszystkie-artykuly_1217.htm#top

Warto przeczytać:

Jan Hartman *Arbitralność rozumu vs. arbitralność widzimisię* [opublikowane w: *Przegląd Filozoficzny* 2(34) 2000, ss. 224-233.] http://www.iphils.uj.edu.pl/~j.hartman/pu.php?c=metafilozofia&p=arbitralnosc_rozumu